

Zbignie Czarnuch

Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945-1950 (cz. 1)

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 3, 34-56

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Czarnuch
Witnica

NIEMCY W GORZOWIE WLKP. 1945–1950 **CZĘŚĆ PIERWSZA: LUTY – LIPIEC 1945**

Czołowy polski publicysta, specjalizujący się w problematyce polsko-niemieckiej, Adam Krzemiński pisał niedawno na łamach swej macierzystej „Polityki”: *Powojenne wysiedlenia Niemców, nawet najlepiej uzasadnione historycznie i politycznie wykorzystaniem przez III Rzeszę mniejszości niemieckiej dla rozbięcia Czechosłowacji w 1938 roku czy do przygotowania agresji na Polskę w 1939 roku, a następnie hitlerowskim terrorem okupacyjnym i ludobójstwem, pozostawiają otwarty problem moralny. Jak ustosunkować się do niemieckich wysiedleńców, do zemsty i okrucieństw popełnianych przez naszych własnych ojców na pokonanym gnębieliu? Przepraszać czy nie przepraszać? Jaka jest granica indywidualnego współczucia i publicznego wstydu?*¹

Ten sam autor w rozmowie z Arturem Hajniczem, kierownikiem projektu badawczego dotyczącego przymusowego wysiedlenia Niemców z obszarów zachodnich i północnych Polski, zadaje swemu rozmówcy pytanie:

- *“Kto jest odpowiedzialny za wysiedlenie?”* I otrzymuje odpowiedź:
- *“Do wysiedlenia doszło, bo taki był wynik wojny. Odpowiedzialność sprawcza spada na III Rzeszę, decyzję podjęli alianci. Inna jest odpowiedzialność za sposób przeprowadzenia wysiedlenia (...).*

*Jest jeszcze jedna sprawa, która może być jednym z celów naszej dyskusji z Niemcami. Obecnie obie strony zajmują w kwestii wypędzenia pozycje niewinnej ofiary. Niczego nie zawiniłszy, zawsze byliśmy w porządku, wszystkich zbrodni dopuściła się druga strona. Jest to pozycja nie do przyjęcia. Ksiądz Waldemar Chrostowski ma rację, kiedy mówi, że celem dialogu jest poprawa siebie samego, własnego myślenia”.*²

Spróbujmy zatem to nasze myślenie poprawić w oparciu o dokumenty zachowane w gorzowskiej filii Archiwum Państwowego w Szczecinie, głównie w zespołach Starostwa Powiatowego i Zarządu Miasta Gorzowa, a także

– o materiały publikowane w prasie ziomkowskiej byłych mieszkańców Gorzowa i okolic.

W środę [31 stycznia 1945 r. – Z.C.] Rosjanie są w mieście – pisze nauczycielka Lora Irrang. – Wysłałam do mleczarni po mleko dla dzieci, ale otrzymałam już tylko maślankę. Wiele ludzi na ulicach. Na jednym ze skrzyżowań stoi rosyjski posterunek. Wszyscy zachowują się spokojnie. Spotkałam Annę i innych znajomych. Usiłujemy razem kupić gdzieś kawałek mięsa, ale jest to niemożliwe. Zaczyna się plądrowanie domów. Byłam z dziećmi oraz z panią Sch. u państwa Selke, którzy mieszkają w dużym 6-pokojowym mieszkaniu. Po południu przyszło trzech Rosjan. Zabrali zegar i splądrowali całe mieszkanie. Byli przyjaźnie nastawieni do dzieci. Po pewnym czasie znowu przyszło dwóch Rosjan i zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Pytają mnie, gdzie są różne rzeczy. Dają im do zrozumienia, że nie jestem we własnym domu (...) Co raz to przychodzą nowi rosyjscy żołnierze. Przeważnie po dwóch lub trzech. Przeszukują każdą szufladę. Przetrasnęli pudełko z guzikami, wysypując jego zawartość, ale zaraz pozbiali wszystko z powrotem. Czasem chce mi się śmiać, gdy zachowują się jak dzieci, gapiąc się na różne rzeczy.

W środę widać tony pierwszych pożarów. Musi to być gdzieś w okolicach rynku. Kościół, oświetlony toną ognia, stał się jaskrawo czerwony.

W czwartek do naszych sąsiadów, Preussów, weszli Rosjanie, zdemolowali wnętrza, rabując co się da i niszcząc wiele przedmiotów. U nas nie byli. Rabują głównie mieszkania opuszczone. Po południu znowu pożary. Po 17-tej nie można wychodzić na ulicę. W sobotę o 2-iej w nocy ktoś dobija się do drzwi Elsnerów na I piętrze. Przyszli Rosjanie i Polacy. Rabują.

W niedzielę pojawili się w naszej kamienicy rosyjscy i polscy żołnierze. Były z nimi kobiety. Zabierają przede wszystkim ubrania i bieliznę. Nas jednak pozostawiają w spokoju. Na dźwięk dzwonka, wywołującego u mnie uczucie grozy, podbiegam do drzwi z czwórką lamentujących dzieci. To daje dobry skutek. Płaczące dzieci zniewalają i na ich widok rabusie idą gdzie indziej.

Wyłączono wodę, gaz i światło. Gotować posiłki chodzimy do sąsiadów, którzy mają piec z paleniskiem.³

Przez Gorzów przechodziła linia frontu. Z liczącej w roku 1939 liczby 48 tysięcy mieszkańców pozostało – po zarządzanej przez faszystów ewaku-

acji, według raportu władz polskich z 18 maja 1945 r. – 25.776, a według sprawozdania z 15 czerwca tego roku – 29.578 osób narodowości niemieckiej.⁴ Komendantura Wojenna wojsk radzieckich powołała cywilną administrację miasta – z grona niemieckich antyfaszystów. Władza ta wydała ulotkę, przeznaczoną dla landsberczan znajdujących się po drugiej stronie linii frontu, wzywającą do zaniechania dalszego oporu. Czytamy w niej m.in.:

Niemcy!

My mieszkańcy miasta Landsberga zwracamy się do Was z drugiej strony frontu, aby ukazać Wam drogi ratunku.

Teraz, gdy mamy już za sobą okres walk o nasze miasto, możemy sobie szczerze i otwarcie powiedzieć całą prawdę, bez obaw przed gestapo: zachowaliśmy nasze życie i życie naszych bliskich dlatego, że zdaliśmy sobie sprawę z faktu, że Hitler tę wojnę przegrał i że dalszy opór przed Armią Czerwoną jest pozbawiony sensu. To spowodowało, że miasto nasze, z jego kościołami, placówkami kultury, fabrykami i warsztatami, zostało uratowane. Zdaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, że nic nie jest już w stanie zapobiec unicestwieniu hitlerowskiej armii. Udało nam się zachować nasz dobytek, ponieważ nie chcieliśmy potraktować go jako ofiary. Uniknęliśmy okropności ewakuacji, ponieważ nie daliśmy wiary nazistowskiej propagandzie dotyczącej zbrodni bolszewizmu. Nie daliśmy się zwieść jej argumentom, bo wierzyliśmy w postanowienia konferencji krymskiej, gdzie stwierdzono: «Naszym celem nie jest unicestwienie narodu niemieckiego, lecz wykorzenie faszyzmu i militarystyki, przez co Niemcy zajmą godne miejsce we wspólnocie narodów». Dla nas wojna się skończyła. Naszemu życiu już nic nie zagraża. Gwarantem porządku w mieście jest rosyjski komendant wojenny. Nasze życie toczy się normalnie. W mieście powołano już władze cywilne. Burmistrzem jest Paul Schultz. Pod jego kierownictwem działają następujące wydziały: wyżywienia; skarg i zażeń ludności cywilnej; zdrowia i opieki nad bezdomnymi, uciekinierami, dziećmi i inwalidami; handlu i przemysłu. Wodociągi i elektrownia działają bez zakłóceń. Czynne są dwa szpitale z 9 lekarzami, którzy pozostali w mieście i są na usługach ludności cywilnej. 14 piekarni wypieka chleb. Każdy pracujący otrzymuje 200 g. Uruchomiono rzeźnię miejską. W najbliższym czasie uruchomione zostaną inne zakłady. Kościoły są nienaruszone i mogą się w nich odbywać nabożeństwa (...).

Odezwę podpisali: burmistrz Paul Schultz, zastępca burmistrza Otto Rückheim, starszy dzielnicy Georg Klens, kierownik Wydziału Zdrowia dr Johannes Friedländer, odpowiedzialny za sprawy sanitarne Friedrich Goetsch – adwokat, ordynator nowego szpitala dr Aloiz Heinemann, lekarz dr Friedrich Göhler, dezynfektor Alfred Esch i starsi ulic: Richard Lenz, Otto May, Ferdl Luttner, Paul Kartte, Albert Pridöhl, Hans Müller, Paul Schla-sck, Paul Schönrock, Frieda Pause, Richard Wutschke, Paul Bley, Helene Wolf oraz dwie osoby o nieczytelnych podpisach.⁵

Na temat tej grupy, kierowanej przez Paula Schultza, przed wielu laty ukazał się artykuł zawierający tekst przemówienia, jakie miał wygłosić w radio burmistrz, w którym to tekście znajdujemy m.in. takie fragmenty: *Mam 51 lat. W twardych latach młodości uczyłem się na ślusarza, a ostatnio pracowałem jako technik i konstruktor. Byłem członkiem organizacji młodzieżowej, angażującej się w walkę przeciw faszyzmowi. Byłem aresztowany i do grudnia 1944 roku przebywałem w obozie (...)*. W dalszych partiach tekstu jest mowa o tym, że władzę w Gorzowie autor przemówienia objął 28 lutego 1945 r. Miasto podzielone zostało na 4 dzielnice i 16 rejonów, na czele których stoją starsi ulic. Na czele utworzonego zarządu stoi burmistrz i dwóch jego zastępców. Dalej wymienia się 15 uruchomionych piekarni, dodatkowy szpital, dwie placówki położnicze i dzieciniec. Liczbę mieszkańców Gorzowa szacuje się na około 25 tysięcy.

Tekst tego przemówienia radiowego wydrukowany był w piśmie „Freies Deutschland” z 18 kwietnia 1945 r. Pismo to, według informacji redakcji „Heimatblatt”, ukazywało się w Gorzowie. Egzemplarz pisma przwiózł do redakcji Erich Scholz z podróży do Gorzowa, odbytej w roku 1966. Redakcja w swej nocie podaje, że burmistrz P. Schultz został zdemaskowany jako człowiek, który w roku 1933 opuścił szereg KPD i przystał do NSDAP. Po zdemaskowaniu Rosjanie ujęli go i wywieźli z Gorzowa.⁶

Pewien czytelnik nadesłał potem do redakcji „HB” list, w którym podaje w wątpliwość fakt wygłoszenia przemówienia na falach radiowych czy w radiofonii przewodowej, jako że – jego zdaniem – radioodbiorniki zostały Niemcom odebrane, a radiowęzeł miejski nie działał. Rzekomy drugi szpital, zdaniem czytelnika, to po prostu mieszkanie dr Deutschländera, w którym założono prowizoryczny szpitalik. Autor listu oświadcza, że żadnych kartek

na chleb nie otrzymał do czasu ustanowienia władz polskich. List do redakcji kończy uwagą, że całą sprawę ustanowienia władzy burmistrza P. Schultza należy uznać za Wunschtraum – przejaw myślenia życzeniowego.⁷

Tyle śladów o działalności niemieckiego zarządu miasta znaleźć można na łamach “HB”. A co na ten temat mówią nam akta władz polskich?

W sprawozdaniu z działalności administracji polskiej ekipy przybyłej do Gorzowa z Wagrowca – pisanej w pięć dni po ustanowieniu władzy, a więc około 3 kwietnia – znajdujemy sformułowania: *Po przyjeździe do Landsberg w dniu 28 marca 1945 r. objęto w dniu 29 marca 1945 r.* zarząd i przystąpiono natychmiast do zorganizowania aparatu administracyjnego. Ustanowiono sześć referatów: administracji ogólnej; gospodarczo-aprowizacyjny; pracy; mieszkaniowy; ewidencji ruchu ludności i sanitarny.* Sprawozdanie potwierdza pracę elektrowni, szpitala (zajętego przez władze wojskowe Armii Czerwonej), dwu zakładów położniczych i szpitala dziecięcego na 25 łóżek. Władze polskie przystąpiły do niezwłocznego spisu ludności, bowiem: *brak jest jakichkolwiek danych o stanie ludności w mieście z powodu braku kartotek niemieckich.* Problem władzy w mieście odnotowano następująco: *Po zapoznaniu się z częściowym całokształtem i położeniem miasta przystąpiono natychmiast do energicznego opanowania administracji, która to w ciągu 48 godzin w 75 proc. została opanowana. Miasto podzielono na 4 dzielnice, a to: dzielnica wschodnia, południowa, zachodnia i północna, które są zarządzane przez Polaków przy pomocy Niemców i funkcjonuje sprawnie (...) Niemcy zamieszkali na terenie odnoszą się do naszych władz przychylnie i wypełniają poruczone im nakazy należycie.*⁸

Zarząd Miasta skrótowo potraktował problem “opanowania w 75 proc. niemieckiej administracji”. Nieco szerzej piszą na ten temat autorzy raportu Starostwa Powiatowego w Gorzowie za kwiecień 1945 r., gdzie proces przejmowania władzy tak został ujęty: *Po przybyciu władz polskich do Gorzowa zastano na terenie miasta niemiecką partię polityczną, która zarazem skupiała w swym ręku cały zarząd miasta i powiatu. Była to nieudolnie zмоби-*

* W rzeczywistości grupa operacyjna przyjechała do Gorzowa w dn. 27 marca i dn. 28 rozpoczęła działalność (red.)

lizowana partia komunistyczna, mieszcząca w swych ramach w łwiej części element różnych nacjonal-socjalistycznych odłamów. Po zorientowaniu się w sytuacji partię tę odsunięto od władzy. Ona sama zaś za jakiś czas zniknęła z powierzchni życia politycznego. Usunięcie prezesa a zarazem burmistrza tej partii nastąpiło na skutek udowodnienia temuż przynależności do partii hitlerowskiej.⁹

Tezie o nieudolności administracji powstałej w niemieckim środowisku landsberczan przeczy inna wzmianka, zachowana w dokumentach zespołu akt Polskiej Partii Socjalistycznej. Leon Kruszona wiceprezydent Gorzowa, członek grupy inicjatywnej przybyłej tu z Wągrowca, na zebraniu odbytym 15 listopada 1945 r. tak relacjonował okoliczności przejęcia władzy: *Gdy mała garstka Polaków przybyła do Gorzowa, musieliśmy wykazać moc hartu. Było nas 43 przeciw 37 tysiącom Niemców. Chcieliśmy objąć w swe posiadanie Stadtverwaltung. Niemcy nie chcieli go opuścić. Zdobyliśmy się wtedy na groźbę. Jeżeli natychmiast nie opuścicie gmachu, to nasz pociąg pancerny wysiecze połowę ludności w mieście. Niemcy ustąpili. Zmęczeni, niedospani, ponieważ wygłodniali, zwyciężyliśmy.¹⁰*

Mocno powiedziane. Były to przechwałki? Jak opowiadał mi jeden z uczestników spotkania po latach z Florianem Kroenke, były wicewojewoda także dawał do zrozumienia, że przejęcie władzy odbyło się przy pomocy – delikatnie mówiąc – szantażu i pomówień o związki członków zarządu miasta z faszyzmem. Jak poinformował mnie Jan Kozłowski – badający okres międzywojenny w Landsbergu – Paul Schultz, zamieszkały przy Luisenstrasse, był przed rokiem 1933 radnym i działaczem Rottfrontkampf Bundu. Otto Rickheim i Albert Pridöhl znajdowali się na liście aresztowanych przez faszystów w marcu 1933 r. Czy P. Schultz był rzeczywiście później członkiem NSDAP? Dlaczego więc, jak sam to relacjonował, był uwięziony do roku 1944? Należy mieć nadzieję, że dalsze badania wyświełtą charakter tej antyfaszystowskiej grupy oraz okoliczności usunięcia jej od władzy przez polskich osadników.

A więc istnienie tej grupy nie było przejawem myślenia życzeniowego. Partia niemiecka i znajdujący się w jej rękach zarząd miasta istniał. Przybylsze z Wągrowca przejęli uruchomione zakłady i placówki, kontynuowali swą pracę w ramach, ustanowionego przez poprzednią władzę, podziału miasta na dzielnice i rejony ulic, sam tylko zarząd miasta reorganizując według własnych potrzeb.

Ślad istnienia wspomnianej partii znajdujemy w postaci pisma firmowanego przez Komunistyczną Partię z 5 kwietnia 1945 r., w którym donosi się władzom miasta: *W utworzonym przez nas dziecińcu im. Wilhelma Piecka przy Fernemühlenstrasse 37 znajduje się 37 osób, w tym 3 niemowląt, 7 dzieci, 6 dorosłych ze szpitala i 21 dzieci przebywających tu tylko podczas dnia*. Raport stwierdza dalej, że zarówno dzieci, jak i dorośli obłożnie chorzy otrzymują całodobowe utrzymanie, a dzieci spędzające tu tylko dzień otrzymują ciepłą strawę na obiad, a na drugie śniadanie i podwieczorek – po kromce chleba. Pismo podstemplowane jest okrągłą pieczęcią, wykonaną prawdopodobnie odręcznie w linoleum, z napisem: *Komunistische Partei Landsberg i gwiazdą w środku*. Podpisał je *ustanowiony przez Komendanturę Starszy Miasta [Stadtälteste – kierownik dzielnicy?]* M. Seidel.¹¹ Takich raportów jest więcej i obejmują czasokres od 30 marca do 26 kwietnia 1945 r.

Władze polskie, jak to już stwierdziłem, nawiązały do podziału miasta na rejony, ustanowionego przez ekipę burmistrza P. Schultza. Było ich 16. W aktach miasta znajduje się obszerna dokumentacja pracy zarządu dzielnicy Wschód-Zachód. Według raportu z 23 kwietnia 1945 r. kierownikami rejonów, czyli starszymi ulic w tej dzielnicy byli:

Rejon I Absch,	starszy polski St. Kosicki;
Rejon II R. Lenz,	starszy polski St. Szymkowiak;
Rejon III Schulz,	starszy polski A. Ciesielski;
Rejon IV O. May,	starszy polski J. Krawczyk;
Rejon VIII H. Müller,	starszy polski M. Leitke;
Rejon IX P. Schlasck,	starszy polski W. Grobelny;
Rejon X P. Schönrock,	starszy polski C. Morcinek;
Rejon XI F. Pause,	starszy polski M. Maciejewski.

Niemcy, oznaczeni literą imienia, występują na liście nazwisk wymienionych na wspomnianej ulotce. Nie odnalazłem analogicznej listy z pozostałych dzielnic, aby potwierdzić obecność w polskiej administracji pozostałych osób. Dzielnica Wschód-Zachód, według raportu z 27 kwietnia 1945 r., liczyła 11.888 osób.¹²

W wyniku przeprowadzonej ewidencji wydano zaświadczenia pracy. Jedno z nich drukuje "HB" z 1995 r., zeszyt 10. Jest ono następującej treści:

“Zarząd Miejski Landsberg. Zaświadczenie. Helle Paula Niemka z Landsbergu ulica Bismarck nr 26 jest pracowniczką Urzędu Miejskiego w charakterze pomocy biurowej. Władze cywilne i wojskowe uprasza się o nie stawianie jakichkolwiek przeszkód. Landsberg n/Wartą dnia 4.4.1945. Burmistrz.” Wobec przyjętej zasady usuwania Niemców, przede wszystkim z ośrodków władzy, 15 kwietnia tego roku wydano zarządzenia unieważniające wcześniej wydane zaświadczenia.¹³ Pięć dni wcześniej Komendantura Wojenna wydała zarządzenie o kontroli wydanych przez biuro rejestracji zaświadczeń w związku z organizacją prac wiosennych w opuszczonych majątkach i gospodarstwach rolnych.¹⁴

Podczas organizacji tych prac zarówno władze wojskowe jak i cywilne miasta odwołały się do wzorów stosowanych przez władze hitlerowskie w okupowanej Polsce. Zaczęto organizować łapanki na przymusowe roboty. Wiceprezydent miasta zarządził 25 kwietnia: *W związku z rozporządzeniem Komendantury Wojennej proszę wszystkich urzędników Zarządu Miasta i Starostwa Powiatowego o stawienie się dziś w nocy o godzinie 3-ej przed biurem Zarządu Miasta celem przeprowadzenia akcji zbiórki Niemców do robót rolnych.*¹⁵ Wiceprezydent akcję tę określa eufemicznie “zbiórką”. Bez zahamowań pisze natomiast swój raport z takiej akcji pewien milicjant: *24 maja o godz. 20,30 otrzymałem rozkaz (...) aby zgłosić w Komendzie Miejskiej łapankę, przygotować milicjantów i dostarczyć 50 osób na godzinę 9,00 dnia 25.04.1945.* Autor raportu opisuje następnie swe przygody związane z przeprowadzoną łapanką. Otóż gdy zbliżał się z kolegą do pewnego domu, zauważył uciekające w kierunku pól młode Niemki. Gdy nie pomogły nawoływania o zatrzymanie się, milicjant strzelił na postrach w górę. Na co matka uciekinierek zaalarmowała Rosjan, u których rodzina ta była zatrudniona. Doszło do awantury, w wyniku której dwaj milicjanci zostali zatrzymani przez żołnierzy radzieckich, przy kpinach zaczepianych Niemek i grupy przygodnych gapiów, i odprowadzeni do Komendantury Wojennej, gdzie dyżurny oficer kazał ich aresztować. Wkrótce jednak na interwencję innego oficera radzieckiego zostali zwolnieni. Obaj milicjanci z trudem zgromadzili 41 osób, które zaprowadzono do punktu zbornego. Tu wybrano tylko 7 kobiet, a pozostałych zwolniono do domu. *Po co tyle trudu było, aby ich zebrać, a potem rozpuścić do domu? – kończy swój raport rozżalony funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej.*¹⁶

Trudności podczas tych łapanek mieli milicjanci nie tylko ze strony Rosjan. 6 czerwca 1945 roku – zeznaje Ryszard Głowacz – o godzinie 5,45 weszło do mieszkania przy ulicy Rösteler Strasse 18 trzech milicjantów w zamiarze zabrania obywatelki niemieckiej na prace. Mieszkanie to zajmuje 2 Polaków i 2 Niemki, z których jedna jest zatrudniona w Zarządzie Miejskim przy IV Okręgu [rejonu ulic dzielnicy? – Z.C.] Po zabranii jednej Niemki oświadczyli milicjanci, że i drugą Niemkę, która też pracuje w Okręgu zabiorą, na co zwróciłem uwagę, że Niemka rzeczywiście pracuje przy Zarządzie, a zaświadczenie otrzyma w następnym dniu. Doszło do kłótni. Drugim Polakiem był podoficer polski. Milicjanci, po sprowadzeniu komendanta i dwóch urzędników śledczych, pobili podofficera i mnie.¹⁷

Łapanki wynikały z konieczności gospodarczych – aprowizacyjnych. Trzeba było obsiać opuszczone pola i posadzić ziemniaki. Któż to miał zrobić? Podstawą prawną tych działań był rozkaz marszałka Żukowa.¹⁸ Codziennie Komendantura Wojenna podstawiała kolumny samochodów, którymi wywożono Niemców do pracy. Były to duże przedsięwzięcia. W dniu 6 kwietnia na przykład planowano wywiezienie do prac polowych 600 osób.¹⁹

Część Niemców wyznaczonych do tych prac była wywożona do gospodarstw rolnych na dłużej. Ich wyjazdy miały charakter łapanek. Często zatem bywać musiało, że opuszczone mieszkania narażone były na rabunek. Burmistrz miasta 5 kwietnia 1945 r. polecał, by mieszkania tych Niemców były zabezpieczone przed grabieżą. Prosił też, by nie zabierano na te prace Niemców zatrudnionych w elektrowni, wodociągach i kanalizacji.²⁰

Niemcy zatrudnieni byli w zakładach, których byli poprzednio stałymi pracownikami, a więc rzeźni miejskiej, elektrowni, wodociągów, szpitali, urzędów. Duże grupy zatrudniano przy porządkowaniu ulic. Pracujący tu narażeni byli na akty zemsty i odwetu, wyrażanego przez przypadkowych przechodniów. Zastępca burmistrza, Gerhard Konopa pisał 5 kwietnia do komendanta MO: *Proszę o natychmiastowe wydelegowanie jednego milicjanta do okręgu II przy ulicy Karl Teike Platz, celem ochrony tam pracujących kobiet przy sprzątaniu gruzu, gdyż takowe zostają napastowane przez wyrostków i zostają przez nich bite i obrzucane kamieniami.*²¹ Nie musiały to jednak być przypadki częste, bowiem nie natrafiłem na więcej tej treści dokumentów.

Prace przymusowe Niemców były nieodpłatne. Oficjalnie traktowano te prace jako ekwiwalent za otrzymywane wyżywienie, mieszkanie, światło i wodę. Z wyżywieniem było jednak bardzo kiepsko. Przysługujące racje, przewidziane kartkami, z reguły nie były w 100 proc. realizowane, a i to bywały przypadki ograniczeń. Burmistrz dzielnicy Wschód-Zachód 5 kwietnia 1945 r. ogłosił: *Ponieważ stwierdziłem, że ludność niemiecka codziennie w mniejszych ilościach zgłasza się do pracy na tutejszym terenie, a wszelkie wezwania przez starszych ulic wypadają negatywnie, wobec takiego stanu zarządzam natychmiastowe wstrzymanie kart chlebowych dla pracujących, które opiewają na 300 g chleba i ograniczam takowe do 150 g chleba. Każdy pracujący, który posiada taką kartkę chlebową, może osiągnąć pełną rację, o ile wykaże się, że jest codziennie zatrudniony przy pracach.*²² Racje 150-gramowe przysługiwały osobom nie pracującym.

W wyniku zarządzeń władz wojewódzkich, racje chleba wydawanego na kartki dla Niemców z dniem 1 czerwca 1945 r. ujednolicono, rezygnując z podziału na pracujących i niepracujących, ustalając racje na 200 g dziennie. Zyskiwały rodziny o większej liczbie osób dotąd niepracujących, traciły osoby samotne, pracujące.²³

W dzielnicy Wschód-Zachód było 11 punktów rozdzielczych. Według raportu starszego ulicy rejonu XI od 29 kwietnia do 16 maja 1945 r. na 724 osoby upoważnione do otrzymania chleba, punkt powinien otrzymać 1954 kg chleba, a otrzymał tylko 935 kg. W rejonie IV w tym samym okresie powinno być wydane 8400 bochenków chleba, a wydano 2941. Niektóre punkty rozdzielcze oprócz chleba otrzymywały jednorazowo inne przydziały. I tak rejon X na 1000 osób otrzymał po 400 g koniny na osobę i pewną ilość wytlóków buraków cukrowych. W rejonie IX otrzymano po 200 g koniny na osobę. Tu także rozdzielono cukrowe wytloki.²⁴ Relacje te znajdują potwierdzenie w liście wspomnianego czytelnika "HB", który kwestionował istnienie niemieckiego burmistrza. Píše on w tej samej korespondencji, że w ciągu 5 miesięcy otrzymał dwukrotnie porcję koniny i niewielkie ilości białego syropu. W tej sytuacji nie dziwi fakt coraz to mniej ochotnego pojawiania się Niemców do prac w mieście, jak i zalecenie burmistrza z maja 1945 r., by Niemcy pracujący w łaźniakach miejskich pod względem zaopatrzenia w żywność mieli pierwszeństwo.²⁵

Jak wspomniałem, żywność Niemcy otrzymywali bezpłatnie – jako ekwiwalent za pracę. Wszakże już w pierwszych tygodniach rozpatrywano problem wprowadzenia opłat za żywność, mieszkania, światło i wodę, co wymusiłoby konieczność wprowadzenia plac, jednak ze względu na brak środków płatniczych w obiegu miasto musiało nadal obywać się bez systemu pieniężnego.²⁶ Burmistrzowie administrujący dzielnicami starali się z jednej strony zdobyć dodatkową żywność, wysyłając ekipy na wieś po ziemniaki,²⁷ z drugiej zaś – zarządzając spis inwentarza żywego, aby uchronić jego istnienie dla przybywających tu polskich osadników. W raporcie jednego z rejonów wymienia się 4 woły, 11 kóz, 4 kozłaki, 8 kur, 124 króliki i 10 par gołębi. W dzielnicy Wschód-Zachód zarejestrowano 2 roje pszczele, które polecono *niezwłocznie przekazać Niemcowi Pöfflerowi na Zechowerstrasse 59, które przechodzą na własność miasta*. Brak danych nie pozwala stwierdzić, czy taki sam los spotkał 2 warchlaki, 4 krowy, 10 gęsi i wiele innych zwierząt z rejonu II.²⁸

Starsi ulic otrzymywali także inne polecenia dotyczące rejestracji. Jakiś entuzjasta sportu zarządził, by dokonano spisu sprzętu sportowego znajdującego się w rękach niemieckich. W aktach znajdujemy sprawozdania na ten temat, w których zgłaszają oni brak takiego sprzętu.²⁹ Jeden z tych meldunków pisany jest w języku niemieckim i nosi datę 6 czerwca 1945 r., mimo że 14 kwietnia zarząd dzielnicy wydał zakaz, *i to po raz ostatni*, używania w urzędowych sprawach języka niemieckiego. *Wszelkie pisma, które będą w przyszłości w języku niemieckim pisane, zostaną odrzucone i nie będą zatławiane*.³⁰ Gdy czyta się niektóre meldunki pisane “po polsku”, nie dziwi brak konsekwencji burmistrza, który gwoili dokładności zapewne wolal je czytać w języku niemieckim.

W tym przypadku także spotykamy się z naśladownictwem wzorów stosowanych przez hitlerowców wobec Polaków, które nasi pionierzy z trudem przezwyciężali, mimo iż w oficjalnych publicznych przemówieniach i wystąpieniach wciąż powtarzano słowa o tym, że nasze postępowanie wobec Niemców jest inne niż ich wobec nas. Kalkowanie tych zachowań odnosiło się także do problemu “zadawania się z Niemcami”. Komendant powiatowy MO w Gorzowie wydał 21 czerwca 1945 r. rozkaz zabraniający milicjantom przebywania w towarzystwie niemieckim.³¹ Niedawno podczas jednej z konfe-

rencji historyków usłyszałem z ust prelegenta, że zachowała się fotografia lokalu w Gorzowie z napisem “*Tylko dla Polaków*”.

W tekście fragmentu pamiętnika nauczycielki z Gorzowa, zamieszczonego na wstępie tego opracowania, mowa jest o rabunkach mieszkań niemieckich dokonywanych także przez Polaków. Praktyki takie widać nieobce były także tutejszej milicji, skoro komendant musiał wydać 8 czerwca 1945 r. rozkaz zabraniający surowo milicjantom chodzenia bez zezwolenia po kwaterach, gdzie mieszkają Niemcy, i przeprowadzania tam jakichkolwiek rewizji.³²

Do miasta przybywało coraz więcej Polaków. Powiększała się także stale liczba Niemców. Z przytoczonych wyżej danych wiemy, że w połowie maja było tu prawie 26 tysięcy Niemców, a miesiąc później – ponad 29 tysięcy. Pojawił się problem mieszkaniowy. Przybyszy lokowano w domach Niemców jako sublokatorów, którzy z czasem mieli zostać lokatorami. Sporadycznie władze miasta odwoływały się – jeszcze przed akcją wypędzenia na przełomie czerwca i lipca – do organizowania wysiedleń. W czasopiśmie “*Heimatblatt*” znajduje się opis takiego wysiedlenia, dokonanego 5 maja 1945 r. Niemcy wyznaczeni do wysiedlenia otrzymali dzień wcześniej w godzinach wieczornych zawiadomienie o wysiedleniu i konieczności zgłoszenia się następnego dnia na dziedzińcu straży pożarnej o godzinie 6 rano. Tu, podczas długiego oczekiwania na podstawienie wozów do przewiezienia dobytku na stację kolejową, wydano wysiedleńcom zapas. Wyznaczony sanitariusz otrzymał przydział środków opatrunkowych i leków. O godz. 19-ej podjechała furmanka i – pod eskortą milicji – przewieziono dobytek na stację. Po załadunku pociąg ruszył w kierunku na Poznań-Leszno. W Lesznie skierowano wysiedlonych do koszar, gdzie przeprowadzono kontrolę bagaży, rekwirując pieniądze. Do Leszna przybywały transporty z innych stron kraju. Gdy zebrano się razem około 1500 osób, załadowano je do 50 wagonów. Kierownikiem transportu został pastor Preuss z Olsztyna. Na drogę wręczono każdemu bochenek chleba, jednego śledzia i surowe ziemniaki. Dzieci otrzymały nieco skondensowanego mleka. Wyodrębniono wagon sanitarny zaopatrzonego w środki dezynfekcyjne i leki. Pociąg przez Sulechów dotarł do Forst i dalej do Niemiec.³³

O innym przypadku wysiedleń z tego okresu pisze Erna Adler z jednego z przysiółków Lipek Wielkich. Mieszkańcy tej wsi, a także okolicznych Mą-

koszyc, Baranowic, Jastrzębnika i innych zostali zmuszeni 1 czerwca 1945 r. do spakowania się w ciągu dwóch godzin. Rodzice autorki wspomnień zaprzęgli konia do wozu i załadowali pospiesznie spakowany dobytek. W Lipkach Wielkich był punkt zborny. Kolumna ruszyła przez Santok w kierunku Kostrzyna. W Dąbroszynie Polacy zabrali im konia, więc dalej nieśli swój dobytek w rękach.³⁴

Pierwszy przypadek wysiedlenia z Gorzowa jest dość osobliwy ze względu na to, że aby wywieźć Niemców za Odrę, wieziono ich najpierw z Gorzowa aż do Leszna. Wydaje się, że wysiedlenie to miało jakieś cele spektakularne. W przypadku Lipiek Wielkich może wiązać się z faktem, że Niemcy pobili tam, po wyjeździe z tej wioski wojsk radzieckich, polskiego sołtysa. Mógł to być akt odwetu za bunt.³⁵ W obu przypadkach były to jednak wysiedlenia z zachowaniem pewnych humanitarnych zasad. W pierwszym przypadku prawie wzorowym, w drugim przemawia na korzyść tej tezy fakt, że pozwolono zabrać konia i wóz. Wypędzenie, jakie w końcu czerwca stało się udziałem Niemców z Gorzowa, Międzyzrzecza, Witnicy, Strzelc Krajeńskich i setek innych miejscowości, odbywało się bez zachowania jakichkolwiek form, które by przemawiały na korzyść strony wysiedlającej. Hieronim Szczegóło jednemu ze swych opracowań na ten temat nadał tytuł: *Dziki wysiedlenie Niemców. Przedpoczdamskie wysiedlenie Niemców z Polski czerwiec-lipiec 1945*. Autor pisze w nim m.in.: *Poza dyskusją jest kwestia podstaw prawnych wysiedleń po konferencji poczdamskiej w sierpniu 1945 roku, a także problem wcześniejszych programów i zapowiedzi tego procesu jeszcze z okresu wojny. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wysiedlenie czerwcowo-lipcowe było polską inicjatywą polityczną i przeprowadzone zostało w sposób brutalny, według najlepszych wzorów hitlerowskich i stalinowskich – tak świeżych w pamięci Polaków.*³⁶

Wysiedlenie przeprowadzone zostało w swej masie przez jednostki 5 dywizji 2 Armii Wojska Polskiego, a w niektórych miejscowościach – przy wsparciu Milicji Obywatelskiej, jak w Witnicy, czy urzędników – jak w Gorzowie.

16 maja 1945 r. 2 Armia została wyłączona ze składu 1 Frontu Ukraińskiego i podporządkowana polskiemu dowództwu. Jej wybrane jednostki zostały oddelegowane do obsadzenia granicy na Odrze i *oczyszczenia pasa*

przygranicznego z elementu niemieckiego. W końcu maja na odcinku od Boleszkowic do Słubic granicę chronił 17 pułk piechoty 5 dywizji, wzmocniony dywizjonem 22 pułku artylerii lekkiej. Tym jednostkom przypadło w udziale zadanie wypędzenia Niemców. Teoretycznie – w pasie 30-kilometrowym na wschód od granicy. W praktyce ów pas sięgał miejscami do 200 km w głąb kraju.³⁷

Badacz, podejmując się penetracji zasobów Archiwum w Gorzowie w poszukiwaniu śladów tej akcji, w wyniku której pozbyto się 70–90 proc. mieszkających tu jeszcze Niemców, zaskoczony będzie brakiem dokumentacji tego przedsięwzięcia. To, co w wyniku mych kilkuletnich poszukiwań udało się znaleźć, zasługuje na miano kilku przypadkowych odprysków – jedynych śladów tragedii, jaka się tu rozegrała.

Decyzje polityczne, odnoszące się do akcji wypędzenia, które wtedy eufemicznie określano “repatriacją”, “ewakuacją”, “dyslokacją”, a w najlepszym przypadku “wysiedleniem”, zapadły na plenum Komitetu Centralnego PPR 26 maja 1945 r. Zdecydowano na nim o wysiedleniu Niemców z ziem zachodnich i północnych do końca 1945 r., aby uzyskać miejsce na osiedlenie tam ludności polskiej. We wspomnianym opracowaniu H. Szczegóła przytacza fragment wystąpienia Edwarda Ochaba na wspomnianym plenum: *Ale trzeba pomyśleć o tym, jak wyrzucić te 2–2,5 miliona Niemców (...) bezpośrednio wyrzucać, czy – jak mówi wojewoda śląski – pędzić statkiem za Odrę i Nysę*. Tu, jak widać, nie bawiono się w eufemizmy i nazywano rzecz po imieniu.

W ślad za decyzjami politycznymi poszły decyzje wykonawcze. Naczelne Dowództwo WP rozkazem z 10 czerwca poleciło swym jednostkom przeprowadzenie akcji usuwania Niemców. H. Szczegóła przytacza fragmenty rozkazów i zarządzeń wojskowych, w których instruowano, jak akcję należy przeprowadzić: *“Z Niemcami postępować tak, jak oni z nami postępowali”, “Nie bawić się w «Wersal» i postępować tak, aby Niemcy sami uciekli”, “Budzić w żołnierzach biorących udział w akcji bezlitosne postanowienie bezpowrotnego wygnania Niemców z polskiej ziemi”*.³⁸

Akcja rozpoczęta została w powiatach gubińskim i lubińskim 20 czerwca, by w następnych dniach przenieść się na północ. Na zachodnim obszarze dzisiejszego województwa gorzowskiego wysiedlenia dokonywane przez żołnierzy 17 pułku piechoty miały miejsce głównie w dniach 22–28 czerwca, ale były kontynuowane aż do 17 lipca 1945 r.³⁹

Wśród owych “odprysków” w zasobach Archiwum Państwowego w Gorzowie na szczególną uwagę zasługuje raport Pełnomocnika Zespołu KERM na Obwód Gorzowski, inż. Ryszarda Zaporowskiego, noszący datę 28 czerwca, złożony władzy nadrzędnej w Koszalinie. Czytamy w nim na interesujący nas temat co następuje: *Następnego dnia, tj. w niedzielę [24 czerwca – Z.C.] zawiadomiono nas o akcji wysiedleńczej ludności niemieckiej, zamknięciu urzędowania na cały przeciąg czasu oraz naszej służbie obywatelskiej, wraz z innymi wydziałami starościąńskimi i miejskimi. Wobec tego materiał [sprawozadanie z działalności merytorycznej Zespołu KERM – Z.C.] nie został w poniedziałek oddany na maszynę, a w następnych dniach, wskutek masowych grabieży i napadów żołnierzy sowieckich na mieszkania, oporu ze strony ludności polskiej, milicji i wojska, strzelaniny między Polakami a Rosjanami, żaden z pracowników nie mógł urzędować ani w biurze, ani w terenie. Dziś, tj. 28 bm. usiłowaliśmy, ja z zastępcą, zdać materiał przygotowany, choć nie przepisany i w jednym egzemplarzu, delegatowi wojewódzkiemu inż. Merlikowskiemu. Posłałem po pracownika, u którego znajdowały się na przeciąg akcji klucze od szaf z aktami w pokoju referentów, z poleceniem natychmiastowego zgłoszenia się. Nie mogłem się go doczekać, udałem się tam sam – okazało się, że dziś przed południem miał miejsce napad na jego mieszkanie – on sam został sterroryzowany. Po wyjściu Rosjan udał się na Komendę Wojenną (...) Mam nadzieję, że w przeciągu najbliższych dni sytuacja się unormuje, choćby dlatego, że garnizon Wojska Polskiego w Gorzowie został przez Komendę Wojenną i NKWD upoważniony do ustawienia na ulicach ckm-ów i strzelania do wszystkich rabujących żołnierzy sowieckich (...).*⁴⁰

A więc w akcji wypędzania oprócz wojska udział brali urzędnicy i milicja. Na temat udziału urzędników znalazłem tylko wzmiankę w protokole pewnej narady: *Ożywiona dyskusja na temat wysiedlenia Niemców. Brak poczucia odpowiedzialności ze strony Polaków, którzy mają od razu objąć opuszczone przez Niemców mieszkania, ogromnie utrudnia akcję. Zachodzą*

przypadki, kiedy Polacy obejmują mieszkania, lecz tylko po to, aby je wykraść i się ulotnić.⁴¹ Jest to dalekie echo zdarzeń, w których owi dyskutanci brali osobisty udział. Zastanawia brak wzmianek o udziale milicji w akcji w dokładnych rozkazach dziennych. Jedyne ślad, w jakimś stopniu związane z tymi wydarzeniami, opisanymi przez R. Zaporowskiego, jaki znalazłem w rozkazach milicyjnych, dotyczy 30 czerwca i brzmi: *Wydaję rozkaz natchmiastowego wysłania patrolu lotnego, który zapobiegnie rabunkom powodowanym przez ludność cywilną oraz jednostki wojskowe.*⁴² I to jest wszystko, co do tej pory udało mi się znaleźć w dokumentacji polskiej na temat wypędzenia z Gorzowa prawie 25 tysięcy Niemców. Wypędzenie miało charakter rozgrywki politycznej, prowadzonej na zasadzie faktów dokonanych, przed mającą się wkrótce rozpocząć konferencją poczdamską.

Z braku polskich relacji, zacząłem szukać materiałów na łamach pism ziomkowskich. We wspomnieniach landsberczan znajduje się niewiele materiału na ten temat. Oto jeden z nich – relacja Ruth Kühnel: *Pewnego dnia, a było to tak dawno, zostaliśmy przez dwóch uzbrojonych Polaków z białoczerwonymi opaskami na ramieniu wypędzeni z naszego mieszkania. Nie zapomnę nigdy paniki, jaka zapanowała w domu. Zgarnialiśmy w pośpiechu to, co nam jeszcze pozostało i załadowaliśmy paczkami dwa ręczne wózki. Ciągnęły je babcia i młodszy brat. Żywności już prawie nie mieliśmy. Gwoli prawdzie muszę stwierdzić, że widziałam łzy w oczach dwu Polek, które nas żegnały. Daliśmy im jeszcze na przechowanie niektóre rzeczy, których nie mogliśmy już zabrać ze sobą z prośbą, by przesłano je na podany adres naszych berlińskich znajomych. Czy będą je mogły jednak wysłać? Zakopana w piwnicy skrzynia zapewne tkwi tam do dziś. Polacy stali z kijami na skraj drogi i popędzali nas ku kostrzynskiej szosie. Kto nie mógł iść szybciej, dostawał po plecach. Polskie kobiety wyglądające z okien śmiały się z nas. Można było usłyszeć słowa: "Z tymi bagażami daleko nie ujdą, trzeba im je zabrać".*⁴³ W pozostałych wspomnieniach znajdujemy krótkie wzmianki w rodzaju: *W końcu czerwca zostaliśmy wypędzeni z domu i tak zaczęła się nasza tułaczka.* W poszukiwaniu dokładniejszych opisów sięgnąłem do innych pism ziomkowskich. W "Heimat Gruss" – piśmie dawnych mieszkańców miasta i powiatu Międzyrzecz – tak opisuje te dni Reinhard Klopsch: *Na początku czerwca w naszej wsi (Chycina) Polacy ustanowili swego sołtysa.*

28 czerwca 1945 roku pozostałe przy życiu kobiety, dzieci i starcy dostali 2 godziny na spakowanie się i zabranie ze sobą 10 kilogramów bagażu. Mimo deszczowej pogody zmuszono nas do opuszczenia wsi. Pieszko pędzono nas do Kostrzyna, gdzie przed wjazdem na most zostaliśmy ograbieni do koszuli. 80-letni August Sinke rzucił się z mostu do Odry i utonął. Bracia August i Herman Schöler 75 i 80-letni starcy oraz Elisabet Hensel zmarli z wycieńczenia w drodze.⁴⁴

O aktach samobójstw, popełnianych podczas wypędzenia, słyszałem wielokrotnie podczas przeprowadzanych wywiadów ze świadkami tej akcji z terenu Witnicy. Milicjant uczestniczący w wypędzaniu mówił mi, że sam widział pięć takich samobójstw. W aktach Gorzowa spotyka się wzmianki o znajdowaniu po wysiedleniu trupów, w zamkniętych pomieszczeniach czy grobach na podwórkach. Dom Starców w Witnicy, który miał za zadanie grzebanie zmarłych Niemców, odnotował zwiększoną ilość zgonów podczas tej akcji. Były to osoby, które umierały w drodze za Odrę.

Z posiadanych w moim archiwum relacji świadków akcji wypędzenia Niemców wynika, że wspomniany przez autora relacji z Lipiek Wielkich fakt "ograbienia do koszuli" przez Polaków nie był jednostkowy. Mieszkaniec Moście – wsi położonej w pobliżu kostrzynskiej szosy – opowiadał mi o wyprawach niektórych polskich mieszkańców tej miejscowości na drogę, którą wędrowali wygnańcy, w celach rabunkowych. Mieszkaniec wsi Kamień Mały, leżącej na tej trasie, wspominał o stodole, w której nocowali wypędzani Niemcy, dokąd zakradali się polscy mieszkańcy tej wsi, by ograć uchodźców. W Witnicy opowiada się o pracownikach PUR i milicjantach, którzy ograbiali Niemców podczas wysiedlania. Posiadam relację kobiety, która opisuje przypadek, kiedy sąsiadka Polka wyrwa Niemce dziecięcy płaszczyk podczas pospiesznego pakowania przez nią rzeczy w czasie wysiedlania.

W dużo korzystniejszej sytuacji byli ci Niemcy, którym przyszedł z pomocą Sowieci. Taki przypadek opisuje Kätte Schimeck, siostra ze szpitala sowieckiego w Gorzowie: *Doktor Bloch, ordynator szpitala, powiedział nam: "W ciągu trzech dni Niemcy zostaną wysiedleni za Odrę. Jest to wiadomość ściśle tajna, ale że siostra dobrze z nami współpracowała, była wobec nas życzliwa, mogę waszej rodzinie ułatwić wcześniejszy wyjazd z miasta"*. Dok-

tor słowa dotrzymał i rodzina Kätte Schimeck wyjechała z Gorzowa samochodem ciężarowym do stacji kolejowej za Odrą, skąd pojechali dalej.⁴⁵

Podobny przypadek znany jest z Witnicy. Tutejszy komendant Posterunku MO raportował do Starostwa: *W trakcie przeprowadzania akcji wysiedlania Niemców został między innymi ewakuowany Niemiec Kolbe, dentysta w dniu 29 czerwca br. W myśl zarządzeń wolno było Niemcom zabrać ze sobą 20 kg przedmiotów osobistego użytku. Urzędowo stwierdzam, że poza większą ilością przedmiotów osobistego użytku, Niemiec ów pozabierał także istotne części instrumentów i urządzeń dentystycznych, przez co zdekompletował zakład dentystyczny do stanu nieużywalności. Melduję, że w ramach Milicji zabranii tych przedmiotów zapobiec nie byłem w stanie z uwagi na to, że komendant wojenny major Michajłow ułatwiał wywiezienie zabranych przedmiotów, dodając mu osłonę żołnierza sowieckiego i protegując wysyłkę bagażu koleją. Nie chcąc narażać na szwank publicznej powagi Komendanta zaprzyjaźnionego z nami Narodu Radzieckiego nie zarządziłem przymusowego odebrania wywożonych bagaży. Meldując powyższe Obywatelowi Starości, proszę o interwencję, by podobne przypadki nie miały miejsca, gdyż nie mogę przyjąć odpowiedzialności za ewentualne użycie broni moich milicjantów w wypadku ponownego sprzecznego z prawnymi przepisami i zarządzeniami polskich władz takiego zachowania.*⁴⁶

O "fortowaniu" ludności niemieckiej przez Komendanturę Wojenną w Witnicy pisał także w swym raporcie z maja 1945 r. inżynier R. Zaporowski.⁴⁷

Ciekawe jest zestawienie aktów gwałtów, rabunków, łapanek dokonywanych przez wojska radzieckie, z tymi relacjami. Studiując dokumenty można zauważyć ewolucję postaw Sowietów wobec Niemców: od aktów zemsty i okrucieństwa do postaw opiekuńczych. Tych ostatnich, w miarę upływu czasu, będzie coraz więcej.

W Gorzowie, podobnie jak w wielu miejscowościach powiatu gorzowskiego, były obszary wydzielone spod polskiej administracji, a znajdujące się pod zarządem dowódców wojsk radzieckich. Poza Komendanturą Wojenną działały w tym czasie w Gorzowie: Komenda Wodna, Komenda Kolejowa, Pułk Wojsk Konwojowych, Obóz Specjalny NKWD nr 4 (czy to pod jego

nadzorem znajdowała się ulica Teatralna, gdzie domy od numeru 2 do 50 zajęte były na obóz obywateli radzieckich, wywiezionych do Niemiec na przymusowe roboty, uciekinierów i jeńców wojennych, skąd ich odtransportowano do ZSRR?), szpitale, gospody, młyny, magazyny, pralnie, zakłady przemysłowe, gospodarstwa rolne. Pracujące w nich rodziny niemieckie, jak wynika z licznych raportów polskich władz, były traktowane lepiej niż to miało miejsce ze strony polskiej. Zupełnie odmienny był los jeńców wojennych i wrogów klasowych. W koszarach w Gorzowie był obóz jeniecki. Na jego temat zanotowałem wstrząsającą relację pracownika gorzowskiego Archiwum. Któregoś roku zjawił się w Archiwum interesant, który opowiedział, co następuje: *Wiosną 1945 roku zadzwonił do naszej jednostki [opowiadający był wtedy żołnierzem polskim stacjonującym w Gorzowie] dowódca radzieckiej jednostki nadzorującej obóz jeńców niemieckich z zapytaniem, czy nie mamy chęci zabawienia się z Niemcami. Zgłosiło się kilku chętnych polskich żołnierzy. W obozie zarządzono apel. Kazano jeńcom wyciągnąć przed siebie dłonie. Kto miał delikatne ręce, było dowodem, że nie należy do klasy robotniczej. Tych załadowano na samochody i wywieziono za miasto w kierunku Baczyny i potem ich rozstrzelano. Podczas budowy Ursusa natrafiono na masowe groby. Prawdopodobnie były to groby tych wtedy rozstrzeliwanych Niemców.*⁴⁸

W nocie biograficznej poświęconej postaci Leona Kruszony, wiceprezydenta miasta Gorzowa, znajdujemy informację o interwencji Kruszony w Komendanturze Wojennej z sierpnia 1945 r. w sprawie zwłok ludzkich, wywożonych przez żołnierzy radzieckich i zrzucanych do rowów strzeleckich. *Ponieważ zwłoki te nie są zasypywane, psy rozszarpują ciała, roznoszą je po okolicy.* Kruszona prosi o interwencję uzasadniając, że *tolerowanie tej praktyki grozi wybuchem epidemii.*⁴⁹

Podczas budowy garaży w wyrobisku powstałym po kopalni piasku przy ul. Konstytucji 3 Maja w Gorzowie natrafiono na liczne kości ludzkie. Witnicki kolejarz S.W. w relacji, jaką złożył podczas rozmowy ze mną mówił, że na przełomie wiosny i lata 1945 r. widział furmanki, powożone przez żołnierzy sowieckich, którymi wywożono tam zwłoki ludzkie.

To zróżnicowane traktowanie Niemców przez Sowieców było podyktowane – jak można przypuszczać – względami ideologicznymi; szczególnie wrogim nastawieniem do inteligencji i mniej wrogim – do przedstawicieli

klasy robotniczej. Zależało to również od kultury osobistej sowieckich dowódców.

Przytoczone wyżej fakty upoważniają do gorzkiej konstatacji, że dokonane przez nas, Polaków, wypędzenie Niemców z ich domostw i stron ojczy- stych odbywało się zgodnie z duchem instrukcji i zaleceń: “bezlitośnie”, “nie bawić się w Wersal” – według haniebnych okupacyjnych wzorów niemieckich. Prawda, masowych rozstrzeliwań ulicznych ludności cywilnej, jak to było w Warszawie i innych polskich miastach, nie było. To nas może w jakimś stopniu usprawiedliwiać. Tak jak łyzy owych dwu Polek z relacji Ruth Kühnel, czy usłyszana przeze mnie relacja pewnego Niemca z innych okolic i późniejszego okresu, który opowiadał, że w dniu wysiedlenia polski sołtys kazał zabić świnię, by dać Niemcom mięso na drogę. Tak jak osobliwie usprawiedliwia nas także treść rozkazu nr 138 Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 3 lipca 1945 r., w którym czytamy m. in.: *Zdarzają się wypadki, że przy wysiedlaniu Niemców z terenu Rzplitej na teren Niemiec, władze cywilne nie tylko nie otrzymują pomocy ze strony wojska, ale spotykają się nawet ze sprzeciwem dowódców, którzy często biorą w obronę wysiedlonych, nie zważając na to, że wysiedlenie przeprowadza się z polecenia rządu Tymczasowego Rzplitej i winno być traktowane jako ważne zadanie o znaczeniu państwowym.*⁵⁰

Mówił Władysław Gomułka w lutym 1945 r.: *Odpowiedzialność musi ponieść cały naród niemiecki, który w swej masie przeszedł pod komendę hitleryzmu, i który tolerował hitlerowskie rządy.*⁵¹ Ta teza, gdy chcemy iść za radą księdza Waldemara Chrostowskiego i poprawiać samego siebie, musi być punktem wyjścia naszego zmagania się z samym sobą. Albo ją odrzucimy, tworząc w ten sposób podwaliny pod Zjednoczoną Europę, albo pozostaniemy jej wierni, dokładając dREW do ognia piekiel nienawiści. To, że wielu z nas mieszka w domach, z których wypędziliśmy ich prawowitych gospodarzy, winno w nas co najmniej wywoływać uczucie zażenowania, jeśli nie wyrzuty sumienia.

Edward Ochab w przytoczonym wyżej przemówieniu postulował: *Dzielimy [Niemców mieszkających w Polsce] na trzy grupy. Jedną grupę będziemy, wykorzystując nasze możliwości, bezpośrednio wyrzucać (...) Drugą część*

Niemców, którzy pracują w przemyśle, gdzie brak fachowców, na jakiś czas zostawimy, póki nie zapewnimy sobie potrzebnych sił technicznych. Trzecią grupę, niepotrzebną w miastach, którą nie będziemy mogli usunąć z braku środków transportowych, przrzucimy na prowincję, żeby pracowali tam, aż dojrzeje sytuacja do przrzucenia ich za Odrę.

Grupa pierwsza została wyrzucona. Losy następnych dwóch grup gorzowskich Niemców będą tematem drugiej części opracowania tego zagadnienia.

Przypisy:

- ¹ Krzemiński Adam, *Kompleks winy*. "Polityka" 1995, nr 15.
- ² Krzemiński Adam w rozmowie z Arturem Hajniczem, *Sklepanie historii*. "Gazeta Wyborcza" 1995, nr 98.
- ³ Irrgang Lore, *Erinnerungen...*, "Heimatblatt" 1995, z. 10, s. 27–28.
- ⁴ Archiwum Państwowe w Gorzowie, zespół Zarz. M. Gorz., sygn. 27/7 i 35.
- ⁵ "Heimatblatt" (dalej: HB), 1995, z. 10, s. 73–74.
- ⁶ HB 1970, z. 3–4, s. 7.
- ⁷ HB 1970, z. 7, s. 4.
- ⁸ Archiwum Państwowe w Gorzowie, zespół Zarz. M. Gorzowa, sygn. 296/1–3.
- ⁹ Tamże, zespół Prez. Pow. Rady Nar. w Gorzowie, sygn. 22/36.
- ¹⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze Oddział w Wilkowie, zespół PPS, sygn. 21/VI/4/27. Inną wersję tego spotkania z niemiecką administracją ówczesnego Gorzowa znajdujemy w numerze 2 Konspektu Informacyjnego Starostwa w Gorzowie z dnia 14 kwietnia 1946 r., gdzie czytamy m.in.: "Pionierzy polscy udali się do lokalu Niemieckiej Partii Komunistycznej, gdzie ob. Wysocki obecny prezydent m. Gorzowa ze słowami: "Weg mit diesem Dreck und Schwein, wyrzucił razem z krzesłem niemieckiego "burmistrza", który potem przyznał się "bez bicia", że jeszcze tydzień temu był essesowcem", AP Gorzów, zespół Starostwa Powiatowego Gorzów (dalej SPG), sygn. 1065.
- ¹¹ AP Gorzów, zesp. Zarządu Miasta Gorzów (dalej ZMG), sygn. 33/441.
- ¹² Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/362-369.

- ¹³ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/388.
- ¹⁴ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/397.
- ¹⁵ Tamże, zesp. SPG, sygn. 148/27.
- ¹⁶ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 72/333.
- ¹⁷ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 72/295.
- ¹⁸ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/405.
- ¹⁹ Tamże, zesp. SPG, sygn. 147/49 i ZGM sygn. 33/405.
- ²⁰ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/405.
- ²¹ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/409.
- ²² Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/399.
- ²³ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/235.
- ²⁴ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 30/323.
- ²⁵ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 30/317.
- ²⁶ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 27/1.
- ²⁷ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/242, 347 i 375.
- ²⁸ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/284, 289 i dalsze.
- ²⁹ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/260 i dalsze.
- ³⁰ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 33/396.
- ³¹ Tamże, zesp. ZMG, sygn. 72/259.
- ³² Tamże, zesp. ZMG, sygn. 72/259.
- ³³ HB 1995, z. 10, s. 10–11.
- ³⁴ Tamże, s. 39.
- ³⁵ APG, zesp. SPG, sygn. 147/83.
- ³⁶ Szczegóła Hieronim, *Dziki wysiedlenie Niemców. Przedpoczdamskie wysiedlenie Niemców z Polski (czerwiec–lipiec 1945)*, [w:] “Transodra” 1995, z. 10/11, s. 51 i dalsze.
- ³⁷ Tamże, s. 51 oraz: Kaczmarek Kazimierz, *Przez trzy granice. Z dziejów 17 p.p.* Warszawa 1967, s. 327.
- ³⁸ Szczegóła H., op. cit., s. 52.
- ³⁹ Kaczmarek K., op. cit., s. 327.

- ⁴⁰ APG, zesp. KERM, t. 4.
- ⁴¹ APG, zesp. ZMG, sygn. 27/32.
- ⁴² Tamże, sygn. 72/259.
- ⁴³ HB 1995, z. 10, s. 46.
- ⁴⁴ "Heimat Gruss" 1993, z. 127.
- ⁴⁵ HB 1995, z. 10, s. 51.
- ⁴⁶ Kopia raportu w zbiorach autora.
- ⁴⁷ APG, zesp. KERM, t. 6.
- ⁴⁸ Podaję według tekstu notatki sporządzonej po wysłuchaniu relacji. Sprawa wymaga weryfikacji o ile relacja ta jest zgodna ze stanem rzeczywistym wydarzenia.
- ⁴⁹ Nowakowska Zofia, *Leon Kruszona – wiceprezydent Gorzowa*, [w:] *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*, 1995, s. 184.
- ⁵⁰ Kserokopia rozkazu w archiwum autora artykułu.
- ⁵¹ Podaję za: Gensk Joachim, *Niemcy w opinii własnej i świata*. Poznań 1994, s. 411.



Odcisk pieczęci Partii Komunistycznej z Landsberga